

Szkoła Wspólnoty z ks. Juliánem Carrónem
Mediolan, 18.11.2020

L'iniziativa

Como llora una estrella

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Przyjdź Duchu Święty...

Julián Carrón: Dobry wieczór wszystkim. Jezus, jak już to sobie powiedzieliśmy, miał prawdziwą relację z rzeczywistością z powodu świadomości relacji z Ojcem, jaką posiadał. Dlatego też Jezus mógł wprowadzić Apostołów w tę relację, którą On żył. A my dzisiaj w jaki sposób zostaliśmy wprowadzeni w relację z Ojcem? Sara!

Sara: Dobry wieczór. W 6 rozdziale [Blasku oczu] podjęty jest taki główny temat: „A my dzisiaj, przez kogo jesteśmy w tę więź wprowadzani? Także przez Chrystusa; On ciągle jest tym, który wprowadza nas w relację z Ojcem”. Potem mówisz, że Chrystus wkracza w moje życie pociągając mnie do siebie, dzięki konkretnemu określonymu ciału, dzięki któremu mogę doświadczyć takiej samej relacji z Nim. Potem podejmowana jest kwestia wiary, chrztu, Ducha Świętego, poprzez które stajemy się synami, a więc dzięki darom hierarchicznym i charyzmatycznym. Dobrze, ja wzrastałam w katolickiej rodzinie, brałam ślub w kościele, jestem matką czwórki dzieci, wszystkie z wszystkimi sakramentami, jestem nauczycielką, katechetką, w Ruchu od dziecka, jakby to powiedzieć, wszystko zgodnie z zasadami, niczego mi nie brakuje, a jednak brakuje mi wszystkiego, ponieważ pragnę żyć tylko dla Chrystusa, ale pozostaje to tylko słowami, On nie wkracza, nie pociąga mnie do siebie. To trochę jak ta 59-letnia kobieta, do której świadectwa w tym rozdziale często się wraca, która już była przeniknięta przez chrześcijańskie życie, ale musiało się w pewnym momencie coś wydarzyć, coś nieprzewidzianego, [musiało nastąpić] Wydarzenie by mogła odczuć obecność Jezusa, by mogła doświadczyć żywego Chrystusa. W związku z tym pytanie: co dodało to coś nieoczekiwanego tej kobiecie? To jest jasne i wydarzyło się także w moim życiu, spotkanie z osobami lub momentami w życiu osób; ale od czego zależy, że w obliczu tego co wydarza się nieoczekiwanie, Wydarzenia, mam odpowiednią dyspozycyjność serca by rozpoznać Go i jaka jest ta odpowiednia dyspozycyjność serca? Ponieważ wydaje mi się, że ją posiadam. Tak więc z jednej strony jest to Łaska, która się wydarza i na nowo wydarza, z drugiej strony, samo tylko wydarzenie się nie wystarcza, bo jest potrzebna dyspozycyjność serca, która Go rozpozna i Go przyjmie, by odczuć Jezusa żyjącym. W związku z tym, w czym jest problem? Jak jestem stworzona? [Czy chodzi o] psychologiczną afektywną dyspozycyjność? [Czy o] moje okoliczności? Zawsze sobie mówiliśmy, że nie!!! I że w każdych warunkach w jakich się znajdujemy Chrystus może, może się wydarzyć! I ten czas pandemii także przyniósł wiele świadectw o tym jak Chrystus może wydarzyć się w okolicznościach tak dramatycznych! Dlatego wydaje mi się, że tylko Łaska, dar, że nie ma strategii; pozostaje nadal tylko prosić o to, by się na nowo wydarzał i czekać.

Julián Carrón: Dziękuję Saro, że podzieliłaś się z nami swoją historią przynależności odkąd byłaś dzieckiem, a także swoim dramatem. Każdy z nas, jeśli jest choć minimalnie świadomy siebie, może odnaleźć się w twoim opisie. „*nic mi nie brakuje, ale jednocześnie brakuje mi wszystkiego*” Dla nas wielokrotnie Chrystus zamiast być odpowiedzią identyfikowany jest jako tłumiący każdy brak „*pragnąc żyć tylko dla Chrystusa, to pozostaje tylko słowami, On nie wkracza, nie pociąga mnie do*

siebie” – mówisz. Ale jesteś pewna, że jeśli Chrystus nie wkraczałby w twoje życie i nieustannie nie pociągał cię do siebie, byłabyś w stanie odczuć, że brakuje ci wszystkiego? W jaki sposób możesz pragnąć żyć tylko dla Chrystusa, jeśli On by cię nie pochwycił i nieustannie cię nie pochwycał? A jeśli prawdą jest sytuacja odwrotna? Właśnie dlatego, że ci nic nie brakuje, brakuje ci wszystkiego. To jest bezgraniczne pragnienie, że On cię do siebie wzywa, ale nie z zewnątrz, ale z wnętrza ciebie, tak jak by do ciebie mówił: „Sara, czy ci Mnie nie brakuje?”. Zawsze uderza mnie zdanie, które potem powtarzałem tysiące razy, które przeczytałem u księdza Giussaniego. Bo on osiągnął to pragnienie, o którym mówisz. A od tego momentu zaczął patrzeć na brak w ten sposób: „to jestem Ja, którego ci brakuje we wszystkim czego smakujesz”. Potem znalazłem zdanie św. Grzegorza z Nyssy, ojca Kościoła, który właśnie to mówi: „Dusza jest uderzona i zraniona z desperacji bo nie jest w stanie nigdy uzyskać tego czego pragnie. Zostaje jednak z niej zdarta szata smutku, bo dowiaduje się, że ciągły postęp w poszukiwaniach i niezatrzymywanie się we wspinaczce są prawdziwym radowaniem się Tym, kogo pragnie”. I to jest to czego należy się nauczyć. Bo w przeciwnym wypadku nie będziesz w stanie wstać rano pragnąc Go znaleźć.

Nigdy nie zaprzestać Go pragnąć: to jest wydarzenie relacji między człowiekiem a Chrystusem, które jest źródłem, które nie wysycha nigdy. I spotkanie jest tym co je budzi, co wzbudza nieustannie zdolność, by wciąż Go pragnąć.

W momencie kiedy to się wydarza, zawsze jest to łaską, o którą my możemy tylko prosić i czekać i pozwolić się zaskoczyć w jaki sposób On się wydarzy.

W jaki sposób cię zaskoczył, Alessandra?

Alessandra: Razem z mężem jesteśmy związani z tematem COVID (na szczęście o łagodnym przebiegu) od paru tygodni: on zachorował i ja, jako osoba z bezpośredniego kontaktu jestem na kwarantannie, nadal czując się dobrze. Dyskomfort zwiększony także z powodu wielu niepowodzeń i dysfunkcji organów publicznych w związku z naszym przypadkiem, niepokój, żal z powodu konieczności przerwania (albo mocniej zmodyfikowania) naszych aktywności zawodowych, trudność w komunikowaniu się z otoczeniem... ale także wdzięczność za to, że nie napotkaliśmy większych problemów, bliskość, która kazała nam ostrzegać bliskich i przyjaciół... to wszystko przeżywane w tych dniach zrodziło we mnie natarczywe pytanie/prośbę o przemianę, zapaliło na nowo pragnienie życia prawdziwszego, jaśniejszego wobec tego co istotne, bardziej znaczącego także jako świadectwo o obecnym Chrystusie. To pytanie i to pragnienie przynaglają mnie od wewnątrz, ale powiedzmy, że „nie wiem jak nimi zagrać”: nie chcę popaść w moralizm, że coś zrobię, będę, dam radę... gdzie wszystko zależy od wysiłku przemiany i konsystencji mojego ja, mojego przygnębienia i kruchości. Co powiesz? Gdzie mam patrzeć? Jeśli prawdą jest, że wystarczy pęknięcie, by dostało się światło... o co jestem proszona w tym momencie według ciebie? Nie chcę stracić n-tej okazji, która jest mi dana w tym życiu.

Dziękuję za wszystko.

Julián Carrón: Dziękuję. Każdy może dać się zdeterminować przez dyskomfort, niepokój, żal, które zaburzają pracę, jak mówiła Alessandra, albo może pozwolić się zasypać wdzięcznością, która pobudza do prośby o przemianę, pragnienia prawdziwszego życia. To tak się nieustannie wydarza, Sara. Może być to poprzez COVID, może wydarzyć się przez jakąkolwiek okoliczność, która rozbudzi w nas pragnienie czegoś więcej, bo nawet zdrowie nie wystarcza. A więc to co wystarczy to uwaga i ona, Alessandra, pyta się gdzie patrzeć. Zobaczmy, czy tego wieczoru patrząc nauczy się czegoś z metody, poprzez którą On doprowadza nas do odpowiedzi. Maggy, w tobie, w jaki sposób ostało rozbudzone to pragnienie?

Maggy: Cześć. Opowiem o dwóch epizodach, które nastąpiły po sobie w krótkim czasie, których historyczne znaczenie okazało się odwrotnie proporcjonalne do wpływu na moją codzienność. Pierwszą rzeczą, jaka się wydarzyła było, że po miesiącach trudności w pracy, dzięki którym potrzeba pracy stała się ewidentna, pojawiła się życiowa oferta pracy, jedyna, dla której byłabym w stanie porzucić moje dotychczasowe miejsce pracy, ponieważ dobrze łączyła moje ambicje zawodowe z kwestią rodzinną. Jednak, oprócz krótkiego początkowego entuzjazmu, sama oferta nie zmieniła mojej codzienności, pozostawiając mnie uwięzioną we wszystkich moich śmiesznych próbach. Z tym samopoczuciem rozpoczęłam kwarantannę. Po trzech dniach, w trakcie których próbowałam ułożyć dni, by aktywności były najciekawsze dla dzieci, znalazłam się na ziemi/podłodze. Czwartego dnia zdałam sobie sprawę, że każda ich prośba irytowała mnie i nie byłam już w stanie patrzeć im w twarz. Po paru dniach, w których najlepszą propozycją było oglądanie bajek i wideo rozmowy z dziadkami, moje zmęczenie i frustracja narastały, aż do pewnego punktu, w którym moja córka powiedziała mi: „Mamo, jak pięknie jest być z tobą w domu!”. To tak proste zdanie, a jednocześnie tak jasne, natychmiast na nowo wskazało mi na metodę: nie potrzebuję robić niczego innego jak być dyspozycyjną w przyjęciu Chrystusa, który wkracza w moje życie i zmienia je przez usta trzyletniego dziecka. Tak więc dwa wydarzenia bardzo mnie uderzyły, ponieważ postawiły mnie przed faktem, że żyję oczekując szczęścia, które nadejdzie przez zmianę okoliczności, natomiast Chrystus przychodzi wszędzie, także w najbardziej monotonnej chwili dnia.

Julián Carrón: To tu musimy patrzeć, w jaki sposób wydarza się i gdzie się wydarza. żyję oczekując szczęścia, które nadejdzie przez zmianę okoliczności, natomiast Chrystus przychodzi wszędzie, także przez najmłodszą osobę w domu: „Mamo, jak pięknie jest być z tobą”. A więc, jaka jest metoda?, mówi Maggy nie potrzebuję robić niczego innego jak być dyspozycyjną w przyjęciu Chrystusa w sposobie w jaki mnie zdumiewa. Ale czasem to wydaje się nam, że nie wystarcza. Oczekiwanie – wydaje się, że nie wystarcza. Przynagła pokusa, Enrico? Jaka jest ta pokusa?

Enrico: Dobry wieczór, cześć. Spróbuję odpowiedzieć na twoje pytanie postawione na poprzednim spotkaniu: w jaki sposób wydarzenie charyzmatu dokumentuje się dzisiaj, dla każdego z nas, w szczególnej sytuacji w jakiej przychodzi nam żyć?

Jeśli myślę o charyzmacie, myślę o Giussanim, który pokazał mi całkowicie nieznaną sposobie przeżywania życia w moim doświadczeniu. Jestem pewien, że wraz z upływem czasu ten poziom nie przetrwał i nie pozostał we mnie od tak, ale pokonał pewną drogę, przez ponad 40. lat życia. Ostatnio powraca pytanie: „jakie było by moje życie i jakie było by teraz jeśli nie spotkałbym tych szczególnych osób, tych szczególnych twarzy?”. Łatwo mi jest powiedzieć, czym byłoby moje życie: utkwiloby wewnątrz stosu identycznych żyć, tych wszystkich, zdefiniowanych przez wspólną mentalność: w sposobie osądzania, myślenia i patrzenia. Przynajmniej w ten sposób mogę powiedzieć, że w moim życiu idę inną drogą albo lepiej, wewnątrz rzeczywistości wszystkich, miałem możliwość poznania innego sposobu myślenia, osądzania i patrzenia.

Nigdy nie odszedłem od tej historii, nie szukałem a przede wszystkim nie znalazłem niczego lepszego, ale czuję, że z czasem początek może „zasnąć”, [zostać uśpiony], że pragnienie staje się mniej żywe i twarze, które masz dookoła nie będą tak przypadkowe, jakby ode mnie zależało przebudzenie początku obiecujące, że spotkanie z charyzmatem się wydarzyło. A więc pytam się: jeśli wszystko zaczęło się jako dar niesiony przez osoby, przez konkretne twarze, o których nie ja decydowałem, w jaki sposób ten początek pozostaje i jaki jest mój udział w jego utrzymaniu? Pytam ciebie o to, bo wydaje mi się, że nowość i smak początku zależy od mojego wysiłku.

Julián Carrón: Widzicie? W obliczu uśpienia początku przychodzi nam pomysł zmiany metody. Enrico opisał to w sposób bardzo jasny: *jeśli wszystko zaczęło się jako dar niesiony przez osoby, przez konkretne twarze, o których nie ja zdecydowałem, w jaki sposób ten początek pozostaje i jaki jest mój udział w jego utrzymaniu? Pytam ciebie o to, bo wydaje mi się, że nowość i smak początku zależy od mojego wysiłku.* I w ten sposób wracamy do punktu, w którym zostaliśmy uwolnieni/wyzwoleni przez wydarzenie chrześcijańskie. I w ten sposób pozwalając przesunąć się od metody Boga przechodzimy od dyspozycyjności, o której mówiła Maggy, by przyjąć dar, do iluzji, że nowość i smak początku zależy od mojego wysiłku. To jest nasz dylemat. Jak wyjść z tego dylematu?

Massimo

Massimo: Witaj Julian, witajcie wszyscy. Proszę cię o pomoc w przejściach ze strony 145 z szóstego rozdziału, kiedy mówisz nam, że „autorytet jest nieodzownym czynnikiem wzrostu „ja” i że „autorytet jest w pewnym sensie moim najprawdziwszym „ja”. Z tych zdań, wydaje mi się, że rozumiem, iż słowa autorytet i iść za (w pracy ostatnich dni zaczynam i przez wiele lat w Ruchu zawsze patrzyłem na nie z uwagą i wierzę, że z dyspozycyjnością) tutaj są mi podarowane na nowo dając tysiąckrotny wzrost i stając się moim fundamentem. Chciałbym więc lepiej zrozumieć, by być bardziej świadomym ich znaczenia dla mojego szczęścia i pełni. By poznać kim jestem. Ponieważ wydaje mi się, że zmieniają punkt wyjścia z którym wchodzę w mój dzień. Bardzo dziękuję.

Julián Carrón: Świetnie. Dzięki drodze, jaką przeszedłeś w tych ostatnich dniach, początek i lata w Ruchu, zawsze zwracałeś uwagę i byłeś dyspozycyjny na słowa „autorytet” i „iść za”. Teraz chcesz lepiej zrozumieć, by jaśniejszym stało się, by być bardziej świadomym ich znaczenia dla twojego szczęścia i twojej pełni. Ponieważ autorytet, jest miejscem, które wydaje się, według księdza Giussaniego, że możemy znaleźć [w nim] pomoc. Wypowiada zdanie, które zawsze mnie zdumiewa: „autorytet jest miejscem, gdzie trwa walka o potwierdzenie i weryfikacja prawdziwości propozycji Chrystusa, tzn. jest odpowiedzią na wymogi serca, [odpowiedzią] jaśniejszą, prostszą i bardziej uspokajającą”.

Musimy zrozumieć z poziomu doświadczenia w jaki sposób, kiedy znajdujemy autorytet, staje się to oczywistym i jest mi na nowo podarowane, jak mówisz, tysiąckrotnie.

Sergio, w jaki sposób odkryłeś w doświadczeniu znaczenie autorytetu?

Sergio: Cześć, dobry wieczór. Pracując w grupce nad tekstem Szkoły Wspólnoty nad rozdziałem szóstym ukazała się trudność w konfrontacji z fragmentami, w których jest mowa o autorytecie i posłuszeństwie. Jak to powiedzieć, kiedy mówimy o życiu, przyjaźni, wszystko okej, ale potem wkraczają te dwa pojęcia i natychmiast powodują rozprężenie z powodu myślenia, że to co innego; że jest to coś nieznanego, co trochę przeszkadza. To znaczy, ponieważ robię „klasyczny” wysiłek by wejść w głąb, ponieważ wydają mi się te kategorie abstrakcyjne i schematyczne, prawdopodobnie niemające wiele do czynienia z codziennością, mogą zrobić mniej, chętnie nad nimi przejdę ledwie ich dotykając. Ale w jaki sposób, po przepracowaniu fascynującego tematu „co nas wyrzywa z nicości”, „odpowiedź” na postawione pytanie jest [zawarta] w autorytecie i posłuszeństwie? Wydawało mi się to mało satysfakcjonujące, niczym zredukowana powinność. Więc postawiłem sobie pytanie: te trzy rozdziały, czy naprawdę nie mają nic wspólnego z życiem? Dlaczego Carrón musiał je tu umieścić? Zmiana spojrzenia i perspektywy przybyły punktualnie zeszłej niedzieli poprzez rzecz wydawało się, że banalną – wycieczka w górach z niektórymi przyjaciółmi (zanim weszliśmy w pomarańczową strefę). Wędrówka według tego, który prowadził miała być łatwa. W trakcie drogi

okazała się męcząca i wymagająca dla tych, którzy mają niewiele do czynienia z górami. Wszystko budziło obrzydzenie. Na koniec dotarliśmy do celu. Oglądanie tego widoku było czymś nie z tego świata. Powiedziałem pełen wdzięczności: dziękuję, jest przepięknie! W świetle Szkoły Wspólnoty to nie było niczym banalnym dla mnie. Zrozumiałem, poprzez doświadczenie, co znaczy to przejście, o którym jest mowa na stronie 145 mówiąc o posłuszeństwie: „Autorytet jest w pewnym sensie moim najprawdziwszym „ja”. Jednak autorytet... jest odczuwany jako coś obcego, coś dołączonego do jednostki”. Idąc za, wewnątrz towarzystwa przyjaciół, coś co wydawało mi się nieadekwatne, pozwoliło mi odkryć coś, co było bardziej adekwatne dla mnie niż moje myśli i moje rozumowania. Jest właśnie prawdą, że te antytezy, które przywołujesz na stronie 147 między szukaniem własnej satysfakcji a zabieganiem o swoje nawrócenie są niezmiennie obecne jako pokusa. Doświadczyłem już tego kilka dni wcześniej, kiedy pytałem Fernando de Haro – podczas prezentacji książki „Objęcie” zorganizowanej przez nasze centrum kulturalne – czy zmieniło się coś w nim poprzez przemianę Azurmendiego i jego wpływ. Odpowiedział mi, że wszystko to zaprowadziło go tylko „do korekty pewnej wiedzy na temat tego kim jesteśmy a nie do posiadania jako afirmacji siebie”. I ten fakt, po pierwszym uderzeniu, już nad nim przeszedłem, jakby zamykając plik. Poprawił mnie w czasie niczym oddech. Ta wycieczka była niezbędna, by na nowo otworzyć ten plik. Tak więc pytam się Ciebie: doświadczyłem, że nie istnieje: „jeden raz za wszystkie”, to nie wystarczy, wszystko na nowo upada. W jaki sposób można wytrwać? Czy rzeczywiście wystarczy, tak jak mówisz, patrzeć z uwagą? Dziękuję.

Julián Carrón: Pierwszą rzeczą jest zdać sobie sprawę, że nikt nie zmienił ci w głowie tego, czym jest autorytet. Bo idąc na wycieczkę, w głębi twojego doświadczenia odkryjesz, nie siedząc na fotelu, ale w środku gór widzisz wartość, tego który cię prowadzi. Tylko idąc drogą odkrywa się tak naprawdę wartość autorytetu. A więc pytanie powraca: jak jest możliwym wytrwać? Czy wystarczy tylko patrzeć z uwagą? To jest pytanie, które zadam teraz księdzu Pino, z powodu wypowiedzi jakiej udzielił podczas Diakonii Bractwa, patrząc właśnie na to, co mówiliście wcześniej. Patrząc na dzień Inauguracji Roku, Pino, co wniósł dla Ciebie Dzień Inauguracji Roku i świadectwo Azurmendiego?

Ks. Pino (Alberto Stefano): Cześć wszystkim. Odpowiem na twoje pytanie trzeba obserwacjami. Pierwszą jest zaskoczenie i wdzięczność, kiedy wskazałeś nam fakt, osobę Mikela Azurmendiego, który wydarzał się w twoim i naszym życiu. Odczuwam to jako nowość, jako przykład dla mnie i dla wszystkich odpowiedzialnych: pójście za świadectwem w ten sposób, ty jako pierwszy, za tym co się wydarzyło na nowo i wskazanie tego wszystkim jako autorytetu. Druga obserwacja – wciąż wibruje w moim życiu prowokacja, którą określiłbym jako metodę, jaką Dzień Inauguracji Roku nam przedstawia w sytuacji tak bardzo trudnej i niepewnej. Powtórzę zdanie jakie cytujesz za księdzem Giussanim w „Blasku oczu”: „ojcostwo jest trwale, ale rodzenie jest aktem terażniejszym”. Zauważam, że czasem, czy to w Kościele czy także między nami jest tak jakby – mówię to także do siebie – przeważa zmartwienie, prawie wyłącznie, nawet jeśli jest to uzasadnione i konieczne dla nastawienia, stabilności lub zmiany nastawienia. Takim ryzykiem jest rozumowanie podług kategorii, redukując charyzmat do abstrakcyjnej uniwersalności już zauważonej przeze mnie i przez to mechaniczne rozpoznawanie małych lub wielkich faktów, które się zawsze wydarzają. Pytam się siebie, czy charyzmat stał się uniwersalny czy też jest szczególną historią, która w historii Kościoła i świata nieustannie wydarza się i w ten sposób otwiera nas na całość? „Dlaczego musisz kierować się ku uniwersalności?” – pytał Azurmendiego i jeszcze dopowiadał – „Uniwersalność to fikcja. Nie ma żadnej uniwersalności w żadnym miejscu”. Trzecia obserwacja. Wierzę, że poprzez ciągle pogłębianie natury charyzmatu, który się dzieje, będziemy iść naprzód, pójdziemy właśnie zgodnie z

dynamiką patrzenia, rozpoznawania i towarzyszenia procesowi stwórczemu dla każdego z nas poprzez wydarzenie się w wielu, wielu faktach, w których naprawdę rodzi się doświadczenie autorytetu poprzez spotkanie z osobami, z momentami w życiu osób, w których ty widzisz zwycięstwo Chrystusa. Wypowiedź Azurmendiego jest dla mnie bardzo cenna i tak jak ją najpierw wskazałeś a potem podjąłeś ponownie właśnie w ramach tego profilu metodologicznego. Wyrażę to sformułowaniem samego Azurmendiego, które streszcza jego drogę w tych latach: „chciałem określić przyczynowe i czasowe związki mojego zdumienia”. Oto, na pierwszy rzut oka wydaje się dziwnym łączenie sformułowania tak racjonalnego, technicznego: „przyczynowe i czasowe związki” ze słowem „zdumienie”, ale to jest genialne, bo opisuje doświadczenia w akcji rodzenia poprzez fakty i osoby. Nie przez przypadek tworzy listę: pierwszy fakt ma na imię Fernando, potem przyszedł Javier a potem Macario, a potem, a potem, a potem. Wierzę, że taka dynamika, powtórzę, w działaniu/w akcji, nie tylko świadczy nam o lasce żywego, obecnego charyzmatu, ale wskazuje nam także wielką kwestię metody, do której nieustannie, natarczywie przywołujesz: rozpoznanie, że Wydarzenie pozostaje, ponieważ nieustannie się wydarza. Wydaje mi się to największą pomocą w uniknięciu skamienienia w definicjach, nadmiernym zamartwianiu się pragnieniem wobec upływu życia, w którym okoliczności są coraz trudniejsze, wraz z prowadzonym towarzystwem w jakim uczestniczymy. Dziękuję ci za wszystko.

Julián Carrón: Dzięki. To, co przed chwilą powiedział ks. Pino, pomaga nam zrozumieć to, o czym mówi ks. Giussuni, mianowicie, że pierwszym zadaniem autorytetu jest wskazanie (zidentyfikowanie) innych autorytetów. Jak ja rozpoznałem (zidentyfikowałem) autorytet Azurmendiego? Dzięki narzucającej się i zaskakującej mnie odpowiedniości, którą dostrzegłem w sobie, gdy po raz pierwszy oglądałem video [z nim]. I odtąd, jak powiedziałem w Dniu Inauguracji Roku, pragnąłem wesprzeć to poruszenie, proponując wszystkim to video. I to jest wyzwalające, ponieważ to nie ja muszę generować (tworzyć) wydarzenia, nie musimy generować go (tworzyć go) my przez nasz wysiłek, ale musimy jedynie rozpoznać (uznać) je, kiedy się wydarza. I na tym właśnie polega obowiązek wskazania autorytetu przez autorytet, który jako pierwszy podąża za tym autorytetem. To jest metoda charyzmatu. Do nas należy rozpoznanie jej. Popatrzcie, co mówi ks. Giussani: „Fenomen początkowy – zderzenie się z ludzką odmiennością, zdumienie, które stąd się rodzi – jest w zamyśle fenomenem początkowym i pierwotnym (źródłowym) każdego momentu rozwoju. Bo nie ma żadnego rozwoju, jeśli to początkowe zderzenie się nie powtarza, tzn. jeśli wydarzenie nie jest wydarzeniem terazniejszym” (Luigi Giussani *Qualcosa che viene prima*). To On się stara, żeby się wydarzyło na nowo, jak widzimy. Do nas należy, żeby się zgodzić. Wobec tego wydarzania się na nowo ujawnia się nasza gotowość pójścia za charyzmatem. Ale czasem wydaje się, że ten nurt życia nie jest wystarczająco efektywny, ponieważ nie wydarza się według naszego czasu, tzn. natychmiast! Dlatego prawdziwym wyzwaniem dla nas jest oczekiwanie i respektowanie czasu Kogoś Innego.

Jak odkryłaś to oczekiwanie i doświadczyłaś go na własnej skórze Mario Grazio?

Maria Grazia: Cześć wszystkim. Patrząc na historie i życie wielu rodzin, takich jak moja, zauważam, że tym co dominuje jest rana. Rana kogoś, kto nie może mieć dzieci, rana naszych przygarniętych (adoptowanych?) dzieci, rana rodzin, które przeżywają rozwój przygarniętych (adoptowanych) dzieci doświadczając wielkiego buntu, który prowadzi także do błędnych wyborów.

W całym ogromnym tym bólu jest pewien świetlisty punkt, którym jest nasze towarzystwo wewnątrz Ruchu a w szczególności wewnątrz dzieła *Famiglie per l'Accoglienza* (Rodzin Adopcyjnych). Dzięki

temu „szczególnemu” doświadczeniu spotykamy wiele osób, również spoza Ruchu, które czują się przede wszystkim przygarnięte, rozumiane a nie sądzone (potępione). Świadectwem tego są nasze starsze dzieci. W rozmowie mój syn, który niedawno został ojcem, powiedział mi: „Mój bunt, moja złość na mnie samego i na świat, która miała również swe negatywne konsekwencje, zaczynała się w gruncie rzeczy od strachu! Jakiego strachu? Strachu przed porzuceniem! Ale potem zrozumiałem, że to patrzeć tylko na moją przeszłość i moje zło, nie pozwala mi być szczęśliwym! Wtedy rozpocząłem pewną drogę: zacząłem patrzeć na moją terażniejszość, na was, którzy zawsze jesteście obecni i nie trzymaliście mnie na siłę przy sobie, pozwoliliście mi być wolnym, popełniać błędy, mówiliście mi: teraz trzeba, żebyś ty wziął na siebie odpowiedzialność... i to pozwoliło mi patrzeć na siebie i myśleć także o mojej przyszłości! Potem poznałem tę, która jest teraz mamą mojego syna, ale nie byłbym w stanie uznać ją za dobro, gdybym nie rozpoczął tej drogi”.

Julián Carrón: Świadectwo Marii Grazii dokumentuje, że rodzenie jest aktem terażniejszym, jak przypomniał ks. Pino. Wy, mówi jej syn, byliście zawsze obecni. Nawet, jeśli wydawało im się, że nie dość skutecznie, bo nie byli w stanie przeciwdziałać błędom. Ta obecna obecność rodziców, pozornie bezużyteczna, sądząc po buncie, złości, błędach, które przez lata popełniał ich syn, pozwoliła mu uwolnić się od patrzenia tylko na swoją przeszłość i na zło, [od patrzenia], które nie pozwalało mu być szczęśliwym. Zdumiewa mnie ten związek (dla nas trochę dziwny) pomiędzy poznaniem a szczęściem. Dla nas to abstrakcja. Ale jest takie spojrzenie, które tłamsi, kiedy patrzy się tylko na jakiś aspekt życia. Tylko wtedy, kiedy poznanie nie było zdeterminowane (określone) przez własne analizy, wychodząc od pewnych zasad albo kryteriów (jak mówi Szkoła Wspólnoty), ale przez wydarzenie, tzn. przez obecność zawsze obecnych rodziców, syn mógł się wyzwolić z klątki przeszłości i mógł pomyśleć również o przyszłości. Potem poznał tę, która teraz jest mamą jego syna, ale nie byłby w stanie uznać jej za dobro, gdyby zabrakło ich obecności. Ile lat musiała czekać, żeby mogła to zobaczyć, ile lat myślała, że to się nigdy nie stanie. Ale to, co mnie uderzyło, słuchając Marii Grazii, podczas spotkania z Rodzinami Adopcyjnymi (Famiglie per l'Accoglienza), to zwrócenie uwagi na to, co powiedziała: co blokowało spojrzenie jej syna?. „Mój bunt, moja złość na mnie samego i na świat, [...] zaczynała się w gruncie rzeczy od strachu!” Jakiego strachu? – pyta się go. „Strachu przed byciem porzuconym”. To wzruszające, odkryć, że naszym interlokutorem (rozmówcą), w rozmowach z naszymi dziećmi i innymi ludźmi, jest ten ich strach przed byciem porzuconym, który jest również naszym strachem! To znaczy strach przed nicością. Strach, że koniec końców nie ma nic, co byłoby warte przeżycia. To jest prawdziwy problem. Uważajmy, żeby nie pomylić symptomów (bunt, złość, przemoc) z ich źródłem, tzn. ze strachem przed byciem porzuconym. Ten strach został z czasem przezwyciężony jedynie dzięki obecnej obecności rodziców. Podczas gdy oni sami myśleli, że nie mają żadnego wpływu. Jak rodzice musieli stawiać czoła temu głębokiemu strachowi przez swoją obecność, żeby ich syn mógł osiągnąć pewność, że nie zostanie porzucony! Jakąż pewność musieli zakomunikować, żeby on mógł osiągnąć tę pewność? Bo nikt nie rodzi, jeśli nie jest rodzony. Tylko jeśli pozwalamy się rodzić Komuś, kto przezwycięża nasz głęboki strach, możemy świadczyć o Nim wobec innych i czekać na czas ich wolności. Tak jak na początku, również dzisiaj jedyną rzeczą, która może nas wyrwać z nicości, jest doświadczenie nowości, która wydarza się teraz. Jak mówił ks. Giussani, odpowiadając na pytanie, które postawił mu przed laty kardynał Angelo Scola: „Co jest najbardziej radykalnie i pilnie potrzebne, jeśli chodzi o misję chrześcijan dzisiaj?” „Żeby treść tego orędzia zaczęła być doświadczalna jako nadzieja w terażniejszości”.

Mario, co zrodziło Ciebie, aż tak, że odczułaś palące pragnienie objęcia wszystkich?

Maria : Cześć. Od kiedy zaczął się pierwszy lockdown w marcu, pojawiała się pewna rzecz, która bardzo mnie zdumiewa i którą – właśnie dlatego, że nie jest to coś mojego, ale prezent, jaki otrzymałam – pragnę współdzielić z tobą. Od kiedy zaczął się lockdown czuję się obiektywnie bardziej zmęczona, osłabiona, częściej odczuwam zmiany nastroju i skłonność do wybuchów irytacji. Nauczanie online w uniwersytecie jest trudne, niektórzy koledzy i studenci są przytłoczeni problemami zdrowotnymi, zgorzkniali mentalnie wskutek pandemii, co powoduje, że ciężar pracy administracyjnej i dydaktycznej podwoił się, odebrana mi została możliwość podróżowania na konferencje, coś co bardzo lubiłam, w domu nie spotykamy się z przyjaciółmi na kolacjach, tak jak to było w zwyczaju, a konieczność przebywania blisko ze sobą prowokuje więcej napięć niż zwykle, nie możemy pojechać do Włoch, żeby spotkać się z dziadkami naszych rodzin, itd. Mogłabym kontynuować tę listę spraw, które w tym czasie wszystkim nam dają się we znaki. Wszystko to – z ludzkiego punktu widzenia – wystarczyłoby, żeby powiększyć mój nihilizm i jeszcze bardziej zamknąć się w swojej skorupie. A tymczasem muszę zauważyć i uznać ze zdumieniem, i ogromną wdzięcznością, że tak się nie dzieje, przeciwnie, dzieje się coś zupełnie innego! Moje serce nie przestało pragnąć, a moje pragnienie powiększa się z dnia na dzień: pragnienie miłości, prawdziwej przyjaźni, objęcia (przygarnięcia) świata, poznania. Jak to możliwe, że mimo obiektywnego zwiększenia się ograniczeń, moje serce rozszerza się w ten sposób? Z pewnością nie jest to jakaś moja zdolność, ale owoc obecności Chrystusa tu i teraz, wewnątrz tej rzeczywistości, tak pięknej i tak nie mojej. Chrystus, który dosięga mnie przez mojego męża, moje dzieci, przyjaciół starych i nowych (typu Van Thuan, Azurmendi, chora na raka kobieta z Taiwanu, która napisała do Śladów...), Chrystus, który ukazuje się ukradkiem pośrodku bólu wielu studentów, którzy mi się zwierniają i którzy, nie wiedząc o tym, czekają na Jego uścisk. I zauważam, że rano, kiedy udaję się rowerem w stronę wydziału matematyki, patrzę na osoby, które napotykam na drodze z jakimś szalonym wzruszeniem, zastanawiając się, czy są świadomi przeznaczenia do chwały, które ich czeka i tego, jak bardzo Bóg ich kocha, aż tak, że czasem płyną mi łzy a ludzie myślą sobie, że jestem wariatką. I zauważam, że w środku dnia, w którym nie mam nawet sekundy pauzy pomiędzy pracą a dziećmi, myślę o rodzinach, które przeżywają dramat domowej przemocy, o samotnych staruszkach zamkniętych w domach opieki, o bezdomnych, o naszych prześladowanych braciach chrześcijanach, o chorych, którzy są w szpitalu sami, o tych, którzy nie spotkali Pana i nie wiedzą po co żyją, a moje serce płonie ze wzruszenia, prosząc Pana, żebym mogła poświęcić całe moje życie, wydać je dla wszystkich, żebym potrafiła obejmować wszystkich i ofiarować wszystko dla tego świata, który On stworzył. Jednym słowem w sytuacji, w której ledwo potrafię zaopiekować się moimi najbliższymi, moje serce pragnie objąć wszystkich, cały świat, cały wszechświat. Najwyraźniej Jego towarzystwo przekracza granice tego, co możliwe i kieruje moje serce ku temu, co niemożliwe. A ten nieskończony horyzont pozwala mi patrzeć na moją skończoną codzienność w sposób całkowicie nowy, niespokojny ale żywy, bolesny ale prawdziwy. I pytam siebie, ale kim jesteś Ty, który zapalasz ten ogień w moim sercu?

Julian Carrón: Dzięki. Tylko dostrzeżenie zwycięstwa Chrystusa w nas sprawia, że pragniemy objąć wszystkich. Tylko to sprawia, że czujemy, iż wszyscy są braćmi. A to paradoksalnie jednocześnie zmienia naszą skończoną codzienność, gdzie często się dusimy, w coś całkowicie nowego. Na tym polega nowość, która może się wydarzyć w najbardziej banalnej codzienności, każdego dnia.

Tereso, co takiego przezwyciężyło w tobie strach i co [cię] rozbudziło?

Teresa: W ostatnich tygodniach ponownie uświadomiłam sobie coś kluczowego dla mnie. Pod wieczór ogarnął mnie wielki strach. Zastanawiając się, czego tak naprawdę objawem może być ten strach,

zdałam sobie sprawę, że – w głębi duszy – to w ten sposób objawiły się pytania, które nosiłam od dawna: tak, aby życie się nie kończyło, aby życie nie miało końca zarówno jeśli chodzi o jego czas trwania, jak i intensywność. Wszystko to wybuchło ponownie z nieoczekiwaną i – czasami – bardzo bolesną siłą. Wraz z pojawieniem się w moim wnętrzu tych pytań, w ciągu kilku dni zdałam sobie sprawę z wielu drobnych, znaczących faktów. Opowiem tylko o jednym z nich, aby nie przedłużać. Kolega z mego rocznika i mojej Szkoły Wspólnoty zabrał głos mówiąc: „Bardzo pragnę podchodzić do moich studiów na uniwersytecie jako do miejsca, w którym mogę być wychowywany. Wy też takie pragnienie nosicie. Co to naprawdę znaczy żyć jako bohater/protagonista w czasach tych wszystkich ograniczeń, bez uciekania od rzeczywistości czy zadowalania się czymkolwiek? Dlaczego nosimy to pragnienie? Jakie ma ono źródło? Nie jest to wynik naszych zdolności. Chciałbym podzielić się tymi pytaniami z całą uczelnią”. Byłam bardzo podekscytowana, widząc, że w jednym z moich kolegów wygrywało inne życie. Tak więc dzięki temu świadectwu obietnica dobra, życia wiecznego, pełnego sensu stała się istotą mego istnienia (nie chcę niczego stracić!) i propozycją konkretną oraz taką, której mogę doświadczyć na moich oczach. Stąd narodziło się moje i innych pragnienie, aby naprawdę podzielić się ze wszystkimi wyzwaniem stawianym naszemu „ja”, które rozgrywa się na uniwersytecie. Następnie stworzyliśmy ulotkę i podzieliliśmy się nią z całą społecznością akademicką: od rektora, po dziekanów i kolegów z uczelni. Ulotkę zatytułowaliśmy: „Uczelnia nie jest zamknięta tak długo, póki my żyjemy”. W ten sposób, na różnych poziomach, powstały bardzo ciekawe dialogi. Szczególnie uderzył mnie fakt, że niektórzy moi koledzy z uczelni – zwykle trochę nieśmiali w wychodzeniu poza pozory życia – po przeczytaniu ulotki podzielili się ze mną swoimi prawdziwymi problemami. Jedna z koleżanek powiedziała mi: „W tej sytuacji nie chcę żyć jak niewolnik niczego nie odczuwając”. Inna dodała: „nie, słuchaj – jeśli warunki będą odpowiednie – chcę cię zobaczyć, muszę z tobą porozmawiać o tym, dlaczego warto teraz żyć”. Uderza mnie to, ponieważ jest faktycznym dowodem na to, że Ten, kogo spotkałam, który czasem posługuje się również nami i banalną ulotką, naprawdę wydobywa człowieczeństwo, zarówno moje, jak i kolegów z roku. Podsumowując, zdałam sobie sprawę, że im więcej wydarza się tego Życia, a z moimi pytaniami nie zmiernam się sama ale w relacji z Nim, moje człowieczeństwo bardziej się ujawnia, staje się prawdziwsze. Wszystko staje się Jego wezwaniem. Wreszcie, chęć przekazania tego światu – nawet z odwagą – pojawia się wtedy w prosty sposób, nie jako aktywizm ale jako coś, co wytryska w nadmiarze, a następnie pogłębia się w spotkaniach, które mają miejsce. I właśnie kilka dni potem miało miejsce następne interesujące spotkanie z dwiema moimi przyjaciółkami. Zaskoczone – za sprawą człowieczeństwa, które się wydarzyło – wywiadem udzielonym przez rektora innej uczelni niż nasza, napisałyśmy do niego – mimo, że go nie znałyśmy – aby mu podziękować i podzielić się pytaniami, z których część była zapisana w ulotce. Zaproponował nam spotkanie i w ten sposób narodził się wspaniały dialog, pełen człowieczeństwa i dzielenia się faktami i pytaniami dotyczącymi tego okresu. Poza rozwojem i współpracą, która po tym spotkaniu może narodzić się w przyszłości, zadziwia mnie, że im bardziej jestem rodzona/stwarzana przez to Życie, o którym świadczyłam, tym bardziej mam okazję dzielić się tym z innymi i z zaciekawieniem pogłębiać płomień prawdy, który widzę płonący w każdym, nawet u nieznanego rektora. Zdaję sobie sprawę, że w ten sposób nieskończenie bardziej cieszę się życiem. Podsumowując, nadal przeżywam wiele różnych emocji (nie wspominając o popełnianych błędach), od strachu do radości, bólu, złości, entuzjazmu, ale dominuje świadomość, że naprawdę mogę budzić swoje „ja” tylko w relacji, z Tym, który mnie stwarza. Sam strach staje się wieczorem okazją do ponownego zdania sobie sprawy z tego, mogę położyć się do łóżka bardzo zmęczona ze wszystkimi moimi pytaniami, ale w pokoju, ponieważ nie jestem samotna w tym moim krzyku o sens.

Julian Carrón: Dziękuję. Jak widać, drobne fakty rzuciły wyzwanie obawom Teresy, ale też naszym, tak jak jej kolega, który w tej sytuacji chce przeżywać czas studiów i żyć jako bohater/protagonista. I wówczas rodzi się pragnienie Teresy i innych, aby naprawdę podzielić się ze wszystkimi wyzwaniem stawianym naszemu „ja”, które rozgrywa się na uniwersytecie za sprawą tej ulotki. Czytając to, niektórzy koledzy ze studiów zauważają, że są niewolnikami okoliczności i zaczynają stawiać sobie pytania: dlaczego warto żyć teraźniejszością? Są to głębokie pytania, które kryją się pod symptomami/objawami. Czasami wystarczy taka broszura i ktoś zaryzykuje stwierdzenie, że „Uczelnia nie jest zamknięta tak długo, póki my żyjemy” i stawia czoło swoim obawom, aby zajrzeć w głąb siebie i odkryć pragnienie zrozumienia: co sprawia, że możemy przeżyć życie? Co sprawia że warto je przeżyć? Teresa widzi, że nie należy ukrywać swoich pytań i pragnień, znacznie bardziej ŻYCIE się wydarza, gdy ze swoimi pytaniami nie mierzy się samotnie, ale w relacji z Nim, jej człowieczeństwo bardziej się ujawnia, staje się prawdziwsze. Wszystko staje się Jego wezwaniem. *Im bardziej ja jestem rodzona/stwarzana przez to Życie, o którym świadczyłam, tym bardziej mam okazję dzielić się tym z innymi*, tak jak mówiła Maria. To jest łaska charyzmatu. Dziś wieczorem było to widoczne w wielu waszych wypowiedziach. Jak przypomniał nam również Papież, mówiąc o św. Franciszku w swojej encyklice „Fratelli tutti”: łaska otrzymana przez św. Franciszka była dla wszystkich. Tylko współpracując z nią odkrywamy, iż mamy pragnienia i chcemy wszystkich uściskać, dzielić się z innymi tym darem, który my otrzymaliśmy darmo.

Chciałbym zakończyć bardzo ważnym zdaniem Von Balthasara, które jest umieszczone w zakończeniu książki „Blasku oczu”: „chrześcijańskie ziarno pszenicy, tak maleńkie, posiada wrodzoną formującą płodność tylko wówczas, gdy nie zasklepia się w sobie w iluzoryczną, skazującą na sterylność formę obok form światowych, lecz na wzór Założyciela (Jezusa) oddaje się i poświęca jako specjalna forma bez strachu bycia opuszczonym i przed samym opuszczeniem. I to jest to, co świat rozumie, ponieważ dla świata wiarygodna jest tylko miłość”.

Jest to zarazem wprowadzenie do czasu Adwentu. Jakikolwiek byłby wpływ dominującej mentalności, dążący do osłabienia w nas naszej żywotnej siły – jak mówił ks. Giussani – mentalność ta zawsze koncentruje się na naturze człowieka, na owej strukturalnej dysproporcji, którą określamy słowem „oczekiwanie”. Taka natura nie tylko nie będzie mogła nigdy przestać istnieć, ale zawsze będzie z mniejszą lub większą wrażliwością trwać w postawie oczekiwania. Tym jest właśnie czas Adwentu, do którego po raz kolejny wprowadza nas Kościół: Chrystus odpowiada na to oczekiwanie i nikt nie może tego wyeliminować, gdyż obecność przemawia poprzez fakty. Widzieliśmy to tego wieczoru. Metoda jest zawsze ta sama, o czym wciąż przypomina nam Ewangelia. Wciąż uderza mnie zdanie Jezusa: „*Szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli*” (Mt 13, 16-17).

To odnosi się do nas, którzy słuchamy wszystkich tych opowiadań, tych faktów – każdego dnia gdy się spotykamy. Znaleźliśmy się zatem pośród szczęśliwców. Fakty są sposobem, poprzez który On przywołuje nas teraz do nawrócenia. Wobec faktów każdy z nas dziś może dokonać weryfikacji własnej gotowości, tak jak dokonali tego ci, którzy stanęli wobec faktów dwa tysiące lat temu. Także oni mogli je odrzucić. „*Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które u was się dokonały, już dawno by się nawróciły*” (Mt 11, 21). Dlatego bądźmy wzajemnie dla siebie towarzyszami i świadkami przyłgnięcia do faktów, by nie doświadczać takich trudności. Tylko bowiem poprzez fakty Jezus nas wciąż przywołuje: „*Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał*” (Łk 10, 16). A zatem On dziś przywołuje nas poprzez świadectwo i litując się wciąż nad nami puka do naszych drzwi u początku Adwentu, aby wziąć od nas wszystko i aby poprzez nas przyjść do wszystkich.

Życzę wam dobrego Adwentu.

OGŁOSZENIA

Kolejna **Szkoła Wspólnoty** odbędzie się w środę 16 grudnia o godzinie 21:00.

Od tego miesiąca ponownie zaczynamy pracę nad książką *Zostawić ślady w historii świata*. Zaczniemy od miejsca, w którym skończyliśmy, czyli zajmiemy się punktem 7 rozdziału drugiego, pt. „Odpowiedzialność i decyzja”. On właśnie odnosi się do tego, jak odpowiadamy na fakty. Na stronie internetowej CL, w sekcji „Szkoła wspólnoty”, można znaleźć zapisy audio z obecnej Szkoły i z poprzednich. Przypominam, że 30 listopada upływa termin zgłoszenia swojego udziału w Szkole Wspólnoty. Jak powiedzieliśmy, jest to gest, który ma być znakiem naszej decyzji w pracy Szkoły Wspólnoty.

Ślady

Trwa specjalna kampania abonamentowa Śladów, która odniosła spory sukces – mamy nadzieję, że będzie kontynuowana i zaktywizuje tych, którzy jeszcze się nie zaangażowali. „Kto ma przyjaciela, daje skarb”. Abonentom oferuje się możliwość przekazania subskrypcji przyjacielowi w bardzo korzystnej cenie: tylko 15 euro. Więcej informacji w biurze abonamentu Śladów.

Książka miesiąca

W grudniu kontynuujemy czytanie książki Mikela Azurmendiiego *Objęcie. W stronę kultury spotkania*. Tekst jest również dostępny w formie e-booku.

Plakat Bożonarodzeniowy

Zobaczmy wideo.

Boże Narodzenie 2020

On jest obecny tu i teraz: tu i teraz! Emmanuel. Wszystko bierze się stąd, wszystko bierze się stąd, bo wszystko się zmienia. Jego obecność zakłada ciało, zakłada materię, nasze ciało. Obecność Chrystusa w normalności życia, zakłada coraz większe bicie serca: poruszenie Jego obecnością staje się poruszeniem w codziennym życiu. Nic nie jest bezużyteczne, nic nie jest obce, rodzi się miłosne przywiązanie do wszystkiego, do wszystkiego z jego wspaniałymi konsekwencjami jak szacunek do tego, co robisz, staranność z jaką coś robisz, uczciwość, z jaką traktujesz twoje konkretne dzieło, wytrwałości w dążeniu do celu; stajesz się bardziej nieustrudzony. Rzeczywiście to tak, jakby zarysowywał się inny świat, inny świat w tym świecie.

(Luigi Giussani)

Tegoroczny obraz to *Zimowy wieczór* Jeana François Milleta. Dlaczego ten obraz? Jak mówi tekst księdza Giussaniego, który wybraliśmy, „poruszenie Jego obecnością staje się poruszeniem w codziennym życiu”. To, czego oczekujemy i czego oczekują wszyscy, to to aby nasza codzienność wypełniła się tym poruszeniem – jak mówiła Sara na początku – aby codzienność została oświecona Jego Obecnością: tym jest właśnie niezwykle wydarzenie Bożego Narodzenia. W komentarzu do tego obrazu, nasz przyjaciel Giuseppe Frangi pisze (znajdziecie to w Śladach): „To prawdziwa scena, która jednak nabiera mocy metaforycznej; nie jest to Święta Rodzina, ale scena jest jakby zainspirowana połączeniem pomiędzy codziennością a wiecznością, którego doświadczyła rodzina z Nazaretu i które przyniosła światu. Już samo światło lampki oliwnej, umieszczone w centrum kompozycji, tuż nad kołyską dziecka, odbija się echem w ikonografii Narodzenia”.

Wideo na temat plakatu, które właśnie widzieliśmy, jest od dziś dostępne na stronie internetowej Ruchu i w sieciach społecznościowych, a w ciągu najbliższych kilku dni będzie również dostępne w języku angielskim, hiszpańskim, portugalskim i francuskim. Może ono być przydatnym narzędziem także dla tych, którzy mają problem z uzyskaniem wersji papierowej, ze względu na obowiązujące ograniczenia. Wykorzystajmy ten plakat, wśród nas i wśród osób, które spotykamy, przyjaciół, krewnych, współpracowników, jako okazję do pamięci i do złożenia świadectwa o tym, co jest nam w życiu najdroższe.

Szczęśliwego Adwentu dla wszystkich i dobrej drogi. *Veni Sancte Spiritus, veni per Mariam.*